Nr. 9

PRAWO LUDU

Rok XII.

ILUSTROWANY ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 26 LUTEGO 1909.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ.

26 P. Mechtydy
27 S. Leandra
28 N. **Wstępna**
1 P. Albina
2 W. Symplic.
3 Ś. Kunegundy
4 C. Kazimierza

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 K. W Niemczech rocznie 4 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 10 hal. Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: **„Prawo Ludu", Kraków, ulica Wiśina l. 5, II-gie piętro.**

Marzec ma dni 31
Długość dnia godzin 10 min 33.
Wschód słońca o godzinie 7 m. 57.
Zachód słońca o godzinie 5 m. 30.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków!"

Nie chcemy wojny!

Od kilku dni przepełnione są wszystkie pisma zapowiedziami rychłego jakoby wybuchu wojny między Austryą a Serbią. Donoszą więc gazety, że w Serbii „zapał wojenny" wzrósł do takich granic, że już nic nie zdoła powstrzymać wojowniczo rzekomo usposobionych mas ludowych od wkroczenia Serbów w granice Austryi. Ma się to stać tem bardziej, że serbski następca tronu, ks. Jerzy, zupełnie jawnie agituje za wojną z Austryą. To też popularność jego w kraju ma rosnąć tak bardzo, iż zachodzi obawa strącenia z tronu króla Piotra, starego mordercy poprzedniego króla Aleksandra, a osadzenia na skrwawionym tronie zwaryowanego półgłówka i awanturnika ks. Jerzego. Serbia zbroi się na gwałt i znów gazety donoszą, iż ten biedny i niemożliwie zadłużony kraik wydaje dziesiątki i dziesiątki milionów na zakupno nowych armat, naboi i koni i innych przyborów wojennych. Tu naturalnie zachodzi pytanie: Skąd Serbia, której niedawno nikt złamanego grosza nie chciał pożyczyć i która lada chwilę miała ogłosić bankructwo, bierze tak wiele pieniędzy. Odpowiedź na to pytanie dadzą zapewne angielscy „przyjaciele" Austryi, którzy nie mogą jej darować czepiania się niemieckiej klamki.

Tak się stosunki przedstawiają w Serbii. W Austryi przygotowania wojenne — wbrew woli a bez wiedzy parlamentu — nie ustają ani na chwilę. Jak donoszą pisma, zabawa w wojnę kosztowała już dotąd narody Austryę zamieszkujące 270 milionów koron! Jest to dopiero początek, bo w razie wybuchu wojny, koszta wojenne pochłoną nowe, setki i setki milionów, które zapłacą potem ludy!

Z tych przygotowań wynika jasno, iż rząd liczy się z możliwością wojny i przygotowuje się do niej energicznie. Ale tu znowu zachodzi pytanie, czy wolno rządowi bez zgody i wiedzy parlamentu ludowego zapuszczać się w tę bezrozumną awanturę i samowolnie szafować krwią i groszem ludów. Dwóch zdań w tej sprawie być nie może i gdybyśmy dziś zarządzili głosowanie i w parlamencie i między narodami, zpewnością za wojną nie padłby ani jeden głos! Bo też ta cała awantura nie obchodzi nic nikogo i tylko rządowe

sfery bez wiedzy i wbrew woli parlamentu przygotowują się do wojny, która ludom Austryi tylko straty i rozlew krwi może przynieść! Widać więc z powyższego jasno, że zarówno biedny i ciemny a srodze wyzyskiwany chłop serbski jak i ludy Austryi o wojnie nic nie chcą wiedzieć, że do tej wojny prą tylko i wyłącznie sfery rządowe w obu państwach. Europa cała spogląda z niepokojem na tę całą sprawę — wie ona bowiem dobrze, że mała iskierka może wywołać ogromny pożar ogólnoeuropejskiej wojny, który nie tak łatwo będzie ugasić!

Ta cała gospodarka kapitalistów, którzy kosztów wojennych nie będą przecież płacić, **dzieje się wbrew woli ludów, poza plecami parlamentu.** Wydaje się teraz lekkomyślnie setki milionów, gdy w kraju szkół niema, gdy na najpilniejsze sprawy grosza od rządu wydusić nie można! I w takiej to chwili, gdy przyszłość całego państwa jest bardzo poważnie zagrożona, gdy się szafuje ludowym groszem i krwią ludów serdeczną — w takiej to chwili **rozpędzono parlament,** aby mieć ręce swobodne, aby rządzić bez nadzoru i bezkarnie robić to wszystko, za co ludy krwawo będą płacić! W takiej chwili ważnej, gdy polać się może lada minuta krew i trupy zasłać mogą pola bitew — parlament odesłano do domu! To też przeciwko tej niesłychanej gospodarce musimy imieniem całego ludu jak najenergiczniej zaprotestować! Musimy się stanowczo zastrzedz, aby w epoce powszechnego głosowania, bez wiedzy i woli parlamentu szafowano pieniądzmi i toczono wojny! I dlatego wołamy głośno: **Precz z wojną!** Precz z samozwańczemi zachciankami kapitalistycznych macherów! **Nie chcemy wojny stanowczo! Żądamy zwołania ludowego parlamentu,** bo on tylko jeden jest w stanie przyprowadzić do porządku to, co rząd w sposób lekkomyślny popsuł!

Precz z wojną! Niech żyje lud! Niech żyje parlament!

Ileby kosztowała ludy wojna europejska?

Niezmierny rozwój urządzeń publicznych w przeszłem stuleciu, wpędził wszystkie państwa europejskie w długi, do tego stopnia, że przeciętnie dług europejskiego państwa wynosi dziś 10 miliardów franków, zaś na opłatę procentów od tych długów wydają poszczególne państwa 40 do 46 prc. wszystkich swoich dochodów. 21 do 26 prc. dochodów idzie na armię i marynarkę, reszty zaś dopiero, a więc najwyżej 40 prc. używa się na pokrycie innych państwowych potrzeb, jak szkolnictwa, sprawiedliwości, administracyi, przemysłu, handlu, rolnictwa itd.

A teraz popatrzmy na koszta ostatnich wielkich wojen. Wojna francusko-niemiecka w roku 1870, w której brało udział 2 miliardy 200 milionów żołnierzy, kosztowała 3.279 milionów marek, czyli 11 milionów 940 tysięcy marek dziennie. Tyle pochłonęła sama wojna, doliczyć jednak trzeba do tego jeszcze zapłacone przez Francyę odszkodowanie wojenne w kwocie 5 miliardów franków. Jeśli wojnę prowadzi się w dalekich krajach, koszta jej wzrastają niezmiernie. Tak n. p. wojna południowo-afrykańska od 11 października 1899 do 31 maja 1902, mimo, że Anglia wysłała w pole stosunkowo maluczką, bo tylko 200-tysięczną armię, kosztowała 4 miliardy, 407 milionów, 582 tysięcy 400 marek. — Wojna rosyjsko-japońska kosztowała oba państwa 3 miliardy 297 milionów marek.

Statystycy obliczają koszt utrzymania jednego żołnierza w polu na 6 marek dziennie. Na wypadek wojny europejskiej stanęłoby pod bronią 10 do 11 milionów ludzi — w tem 3 miliony Niemców. Wyniósłby więc koszt ich utrzymania dziennie 60 milionów, miesięcznie 1800 milionów, rocznie zaś 22 miliardów! A ponieważ wedle obliczeń Leroy Baulieu suma corocznych oszczędności na całym świecie wynosi 12 do 14 miliardów marek, pożarłaby całoroczna wojna europejska niemal dwa razy tyle.

Jednak koszt wojny nie jest ten sam we wszystkich jej okresach, najdroższym bowiem jest okres mobilizacyjny. Należy więc przygotować zawczasu środki transportowe dla wojsk, węgiel, konie, zapasy żywności i amunicyi, materyał na budowę mostów itd., które w wojnach współczesnych są dla armii kwestyą życia. Zadanie to dokonanem być musi w znacznej części jeszcze przed rozpoczęciem wojny, ponieważ zaś dużo kosztuje, mobilizacyi armii odpowiadać musi mobilizacya gotówki. Oznacza to, że państwo musi uruchomić wszystkie swoje zapasy kasowe, swe pretensye realizować w złocie, a przytem baczyć, by kredyt, na którym cała współczesna gospodarka jest zbudowana, nie zbyt ucierpiał.

Cóżby więc kosztował początek europejskiej wojny? Obliczono, że sama tylko trzymilionowa armia niemiecka połknęłaby w ciągu pierwszych sześciu tygodni wojny 2.450 milionów marek. — W wojnie europejskiej, pierwszych 6 tygodni kosztowałyby 8.170 milionów. Aby wyrobić sobie pojęcie o relatywnej wartości tej sumy, należy wziąć na uwagę, że wedle ostatniej amerykańskiej statystyki zapasów złota w całym świecie, wynoszą te zapasy 35.000 milionów, z czego 21.000 milionów przypada na Europę. Pierwsze więc 6 tygodni

europejskiej wojny pochłonęłyby około 40 prc. znajdującego się w Europie złota.

Z kolei nasuwa się pytanie, w jaki sposób pokrywano koszta dotychczasowych wojen. Otóż od napoleońskich czasów po dzień dzisiejszy, dwie trzecie pokrywano pożyczkami, jedną trzecią z podatków. Przynajmniej 60 prc. pożyczek lokowanych bywa za granicą; ponieważ jednak w czasie powszechnej wojny europejskiej, „zagranicy“ w ścisłem znaczeniu tego słowa nie będzie, gdyż żadne z państw prowadzących wojnę nie zechce drugiemu pożyczać pieniędzy, w ciągu pierwszych 8 do 12 tygodni wojny, najważniejsze źródła pieniężne państw zostałyby zupełnie wyczerpane.

Wyobraźmy też sobie, że nagle w całej Europie zapanował stan wojenny. Papiery państwowe spadają wówczas od razu na 15 do 20 prc. ich wartości. We wszystkich państwach wprowadza się kurs przymusowy, jednak państwowe kwartalne i półroczne zobowiązania wobec zagranicy, płacone być muszą złotem, a nie papierami. Powstaje więc między państwami i ludami straszliwa konkurencya o posiadanie złota. Ruch międzynarodowy ustaje, bilanse wykazują niedobory, wszystkie papiery tracą wartość zupełnie.

W kilka miesięcy po wypowiedzeniu wojny, następuje powszechny krach we wszystkich państwach. Nie mogą one ponosić kosztów wojny, z czystej więc niemożliwości utrzymania armii pod bronią, rozbrajają ją.

Okazuje się więc ostatecznie z tego, że najpewniejszą drogą do powszechnego rozbrojenia, byłaby — powszechna europejska wojna!

Ksiądz Szponder hyeną emigracyjną!

W ostatnim numerze „Polskiego Przeglądu Emigracyjnego“ znajdujemy następujący artykulik, który rzuca bardzo ciekawe światło na „działalność“ ks. Szpondra. Podajemy ten artykuł, jako małe oświetlenie zbożnej działalności galicyjskiego wielebniczka.

W poprzednim numerze, pisząc o nowozałożonej „Ojczyźnie“ w Rotterdamie, podaliśmy tekst ogłoszenia p. t. „Praca“, przy pomocy którego agencya ta zaczęła werbować sobie naganiaczy w Galicyi, zastawiając pułapkę na naszych emigrantów. Kto na ogłoszenie to wysłał list lub pocztówkę, otrzymał odwrotną pocztą obok prospektów i rozkładów jazdy następujący list na papierze, zaopatrzonym w winietę z aniołem:

„Odpowiadając uprzejmie na cenne pismo — brzmi ów list — wyjaśniamy, że sprawa ma się tak: Wiemy, że teraz w Ameryce po wyborze nowego prezydenta stosunki zarobkowe są bardzo dobre i że wskutek tego dużo naszych Polaków z pańskich stron pojedzie teraz do Ameryki. My właśnie zajmujemy się przewozem do Ameryki, chcemy więc, by ci ludzie jechali przez nasze biuro. Jeżeli masz Pan u nich wpływ, to możesz Pan na tem dobrze zarobić. Sprzedawaj im Pan nasze szyfkarty, pobierając za każdą całą 12, a za każdą półszyfkartę 6 koron zadatku. Całą tę sumę pokwituje Pan na szyfkarcie i wskutek tego pasażer zapłaci tu potem o tyle mniej. Zadatek ten odstępujemy Panu w całości jako wynagrodzenie, dlatego nie potrzebuje Pan nam go tu posyłać. Sprawa więc czysta, bo wynagrodzenie dostaje Pan z naszego zarobku, a nie od pasażera. Jeżeli w tygodniu sprzeda Pan tylko 3 szyfkarty, to już Pan zarobi 36 koron, ale będzie Pan miał tygodnie, w których zarobi Pan więcej. Jeżeliby Pan nie chciał sprzedawać naszych szyfkart, to podawaj nam Pan regularnie adresy tych, którzy zamierzają jechać; my sami do nich napiszemy i jeżeli oni przez nasze biuro pojadą, damy Panu to samo wynagrodzenie, chociaż im Pan szyfkart nie sprzedał, ponadto przy końcu każdego roku d a m y P a n u po jednej koronie od każdej sprzedanej szyfkarty jako „noworoczne“.

Dodajemy, że m a m y t a k ż e s w o j e b i u r o w K r a k o w i e, k t ó r e p r o w a d z ą k a t o l i c c y k s i ę ż a, każdy więc pasażer z Galicyi, posiadający naszą szyfkartę, będzie już w Krakowie oglądnięty przez naszego lekarza i począwszy od Krakowa pojedzie pod naszą opieką.

Załączamy Panu nasze prospekta i prosimy je uważnie przeczytać, a potem dać nam natychmiast odpowiedź, czy się Pan zgadza, byśmy mogli posłać Panu szyfkarty i bliższe objaśnienia“.

Tak wygląda ta praca, którą wspaniałomyślnie ofiaruje owa plugawa „Ojczyzna“, naszym nauczycielom i pocztmistrzom, sklepikarzom i organistom i innym ludziom, mającym bezpośrednią styczność z ludem! Do listu dołączony jest dokładny adres krakowskiego biura „Ojczyzny“ t. j. Galicyjskiego św. Rafała, z pouczeniem, jak emigrant najlepiej trafić może z krakowskiego dworca kolejowego pod opiekuńcze skrzydła księdza posła Szpondra.

Czy teraz niema pańszczyzny?

Czarna nić krzywd chłopskich, która się przez wieki całe ciągnie, bynajmniej nie została teraz przerwana! Chłopa uwłaszczono, dano mu pewne prawa, ba nawet do parlamentu go wybierają — a mimo to tego chłopa w dalszym ciągu obszarnik albo jego naganiacz uważa za bydlaka, którego można zeprać po pysku i pokrzywdzić srodze!

I gdy się słucha tak dzień w dzień tych krzywd chłopskich, gdy się np. w biurze porady prawnej widzi tyle biedy i tyle niesłychanych udręczeń — mimowoli przychodzą na myśl słowa ks. Skargi: „Chłopstwo było jako ziarno pod kamieniem młyńskim pod pany swymi"; ks. Naruszewicza:

Bo w Polsce złota wolność pewnych reguł strzeże:
Chłopa na pal, panu nic, a szlachcic na wieżę.

Staszica: „Widzę miliony stworzeń, z których jedne półnago chodzą, drugie skórą albo siermięgą okryte, wszystkie wyschłe, znędzniałe, obrosłe, zakopciałe, oczy głęboko w głowie zapadłe, dychawicznemi piersiami ustawicznie robią"; Mecheca: „Nigdy nie widziałem śmiejącego się chłopa polskiego"; Badeniego: „Zdjęto chłopom kajdany, ale i buty".

Wszędzie tej krzywdy pełno, wszędzie widać dawną, nieposkromioną butę szlachecką i pyszałkowatość i głupotę bezbrzeżną nadętego pęcherza szlacheckiego lub jego spodlonego naganiacza.

Ot, teraz, zgłosił się do mnie chłop, fornal ze wsi Aleksandrowice w lisieckim powiecie. Nazywa się on Liszka Jan, a był fornalem w owych Aleksandrowicach. Ugodził się na rok do służby przy koniach, przy fornalskich. Służył tedy we dworze ciężko pracując. Ale tameczny pan „ekunom" to jest figura nie lada! Typek żywcem z pańszczyźnianych czasów w wiek XX przeniesiony! Zeprać parobka po twarzy, obalić go na ziemię i kolanami przydusić, zbić na kwaśne jabłko dziewczynę służebną, to u niego rzecz zwyczajna! Typowy nastawnik pański, który rygor i posłuch utrzymuje nie osobistą powagą, lecz brutalnemi wyzwiskami i mordowaniem ludzi! I nasz Liszka wpadł mu w pazury, gdy nie dosłyszawszy jakiegoś polecenia, naturalnie go nie wykonał. I pań „rzońca" sklął go ordynarnie i do bitki się porywał i starego człeka sponiewierał po stajni, jak nieboskie stworzenie! Ale nasz Liszka, godność ludzką w sobie czując i będąc niewinnym, nie pozwolił sobie w kaszę pluć, lecz wielmożnego „rzońcę" też pod gardziołek chwycił i tak się wodzili po stajni. Za to też wyrzucił go ekonom ze służby bez litości, zatrzymując zapłatę. Nie jest to pierwszy figiel tego brutala! Np. przed Nowym Rokiem nieludzko zeprał służącą Halinę tak, że coś ze 2 tygodnie chodziła jak głucha. Fornala Michalskiego zbił, obalił na ziemię i kolanami go dusił. I tak ciągle i ciągle bije ludzi i krzywdę im czyni!

Czyż nie pańszczyźniane to czasy? Czyż nie są wyżej opisane fakty naprawdę wyjątkami z najgorszych pańszczyźnianych czasów? Czyż wedle słów Skargi nie jest tu w Aleksandrowicach to biedne chłopstwo, jako ziarno pod kamieniem młyńskim?

Kiedyż się ty zbudzisz, ludu nasz gnębiony, kiedyż poczujesz w sobie godność ludzką i poczniesz opór stawiać gnębicielom swoim i wyzyskiwaczom? Kiedyż dla ciebie gnębiony chłopie polski nastanie wreszcie ten zdawna oczekiwany „dzień zapłaty"? Już nie długo! Już zorze wschodzą i świat się czerwienią rumieni! Witaj więc „jutrzenko swobody — za tobą zbawienia słońce!"

Czeska hakata przy robocie!

Sprawa walki o szkołę polską z Wydziałem gminnym w Polskiej Ostrawie nie została dotąd załatwioną. „Słowiański" i „postępowy" czeski Wydział gminny w Polskiej Ostrawie nie zmienił dotąd swego uporczywego stanowiska wobec żądań ludu polskiego.

Szczególną nienawiścią do Polaków odznacza się radca gminny a sędzia powiatowy w Polskiej Ostrawie dr Goliat, żyd, przerobiony na czeskiego narodowca; pozwolił on sobie nawet postawić wniosek, ażeby Rada gminna zupełnie żadnej subwencyi na polską szkołę nie dała, a nawet posunął się tak daleko, że zażądał od burmistrza wydania nazwisk owych rodziców, którzy się na petycyi podpisali. Chociaż nie podał na co, ale my już to dobrze wiemy!

Wydział gminny przekazał sprawę polskiej szkoły komisyi szkolnej, a ta uchwaliła podwyższyć subwencyę z 800 na 1600 K., pod warunkiem, że Macierz o subwencyę poprosi!

Tego już było ludności polskiej za dużo; na zgromadzeniu rodziców polskich dnia 7 lutego, w sali Erlicha w Polskiej Ostrawie, po przemowie tow. dra Seidla i kilku towarzyszy, uchwalono rezolucyę, której nie mogąc tu w całości opisać, podaję wyjątki:

„Ponieważ istnieje poważna obawa, że gmina niema zamiaru tworzyć polskich szkół z polskim językiem wykładowym, czego dowodem jest tegoroczny budżet gminny, przeznaczający 223.000 kor. na szkoły czeskie, a kilkutysięczną ludność polską zbywa rzuceniem jałmużny w kwocie 800, czy 1600 kor. na szkołę polską, której utrzymanie kosztuje rocznie 25.000 kor. zgromadzeni podnoszą protest przeciw podobnemu niesłychanemu lekce-

ważeniu ich słusznych żądań i wzywają Wydział gminny w Polskiej Ostrawie, aby przystąpił do natychmiastowego ugminnienia szkoły polskiej.

W razie, gdyby Wydział gminny nie uczynił zadość temu żądaniu — zebrani, wyczerpawszy wszystkie środki legalne, będą zmuszeni chwycić się ostatecznego środka samoobrony i wobec niesłychanego lekceważenia żądań ludności polskiej i krzywdzenia polskiej dziatwy szkolnej — **rozpocząć na znak protestu natychmiastowy strejk szkolny!**"

Czeska prasa ze Śląska i Moraw wyraziła swe oburzenie z powodu stanowiska Wydziału gminnego Polskiej Ostrawy, a zaznacza, że Wydział gminny powinien zadośćuczynić ludności polskiej i nie powinien dopuścić do strejku szkolnego. Organ socyalno-demokratyczny czeski „Duch Czasu" nawet ostro napiętnował to krzywdzenie ludności polskiej przez „postępowych" Czechów. Tylko „Ostravsky Dennik", organ tych „postępowych" Czechów, milczy zupełnie o wszystkiem, a nawet pozwala sobie robić kpinki.

Ale ludność polska nie zasypia tej sprawy. Polska partya socyalno-demokratyczna pilnie baczy na ręce radnych, którzy po słowiańsku duchowo zabijają ludność polską oprócz wyzysku ekonomicznego.

W niedzielę dnia 21 lutego odbyło się w Polskiej Ostrawie w sali Goldfingera zgromadzenie rodziców polskich, których była pełna sala. Po gorących wywodach tow. dra Seidla uchwalono jednogłośnie następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni rodzice polscy w sali p. Goldfingera w dniu 21 lutego 1909 r., uchwalają ponownie najenergiczniej protest przeciwko gospodarce szkolnej gminy Polskiej Ostrawy. Żądamy bezzwłocznego ugminnienia prywatnej szkoły polskiej. Nie zgadzamy się na żadne kompromisowe załatwienie tej sprawy; żadne subwencye, żądamy praw swoich.

„Jeżeli mężowie zaufania rodziców polskich nie otrzymają z najbliższego posiedzenia Rady gminnej dostatecznych, zadowalniających i obowiązujących przyrzeczeń, opartych na uchwale Rady gminnej, rozpoczną rodzice dzieci do szkół uczęszczających — **strejk dzieci szkolnych,** aby w ten sposób zmusić wyższe władze szkolne i krajowe do wkroczenia w tej naglącej sprawie".

Przemawiali jeszcze tow. Jaskólski, Dajda, Tworzydło, Świder i inni a wkońcu tow. dr Seidl odpowiedział na różne wywody niektórych mówców, poczem wezwał do wytrwałości w walce o zdobycie polskiej szkoły. Pan Kozik zamknął zgromadzenie okrzykiem: „Niech żyje polska szkoła"!

Tak więc sytuacya jest bardzo poważna. W zaborze pruskim lud polski walczy z junkrami pruskimi i krzyżackim rządem o szkolnictwo polskie, ależ to są jawni wrogowie i świat zna pruski hakatyzm. Ale my, robotnicy polscy, mamy tu do czynienia z Czechami, słowianami, którzy urządzają „wszechsłowiańskie" zjazdy i głoszą „wszechsłowiańską solidarność", ale bodaj ich dyabli wzięli z taką ich solidarnością z ich braterstwem!

Patrzcie robotnicy polscy, patrz ludu polski w Galicyi i indziej, jak my tu walczyć musimy! Niedość, że walczyć musimy z ekonomicznym wyzyskiem, że walczyć musimy z klerykalizmem, który chce nas w galicyjskiej ciemnocie utrzymać, to jeszcze musimy z postępowymi braćmi Czechami walczyć, bo oni chcą dokonać jeszcze jednego rozbioru Polski. Możeby polscy towarzysze z Galicyi też o tem umieli coś powiedzieć.

Muglinów, 22 lutego 1909. St. P.

Jak zostałam właścicielką sklepu?

Odezwa do kobiet.

Szanowny Towarzyszu! Gdyśmy o sklepie spożywczym rozmawiali, nie chcieliście mi wierzyć, gdy twierdziłam, że jego utrzymanie i rozwój wyłącznie od nas kobiet zależy. Mówiliście, że gdyby nie męska głowa, to by nic nie było! Jest to zastarzały pogląd, na który odpowiem Wam krótko, że wy mężczyźni jesteście głowami, my zaś kobiety — szyjami, które kręcą głową, jak się szyi podoba! I zaraz wam udowodnię, że bez nas kobiet na nic by się Wam, choćby najpiękniejszy sklep nie przydał! Ale ponieważ lubicie się sprzeczać, więc teraz nie będę do Was mówić, lecz się do kobiet odezwę, bo my baby mamy swoje babskie interesa i same się najlepiej porozumieć potrafimy!

Otóż twierdzę stanowczo, że w sprawach zakupów wszelakich my kobiety powinnyśmy mieć stanowczy głos, bo przecież na nas odbija się właściwie cała gospodarka w domu. Czy to pan mąż trapi się i kłopocze, gdy chleb, mięso, mleko, jarzyny i t. p. podskoczą w cenie? Jego to nie bardzo wzrusza i na żonę zgania cały ciężar powiązania końca z końcem! Żona mężowi zarzuca, że za mało przynosi pieniędzy, zaś mąż żonę obwinia, że się rządzić nie umie. A ileż to razy oboje pracują, a i tak bieda aż piszczy!

W sklepiku, u mleczarki, u piekarza wszędzie pełno długów, a tu niema widoków, aby już raz temu położyć koniec. Do tego najpierwszym skutkiem tego rodzaju gospodarki jest fakt niezaprzeczony, że gospodyni kupuje towar drogi i zły,

w lichym gatunku, bo naturalnie kupiec, który daje na kredyt, niewiele robi sobie z takiego odbiorcy. Kupiec wie, że taka kredytowa gospodyni zawsze powróci do niego, bo mu jest winna, i gdzieindziej nic by jej nie dali. Taka gospodarka nie jest dobra i tylko coraz nowe powoduje troski! I tej to złej gospodarce chce i może położyć koniec — wyłącznie tylko spółka spożywcza!

Ponieważ zaś na swojej własnej skórze przekonałam się, co to za dobrodziejstwo jest spółka spożywcza, więc się zwracam do Was, współtowarzyszki niedoli, aby Wam w biedzie ulżyć i dopomódz! Wszak faktem jest niezaprzeczonym, że lud pracujący — czy to mężczyźni, czy kobiety — jest dziś straszliwie wyzyskiwany! Zarabia na nas fabrykant, zarabia, i to grubo, państwo i wyzyskuje nas! Bogaci się na każdym kęsie chleba, który do ust bierzecie, zarabia na kawałku lichej kiełbasy, którą dziecku dajecie, zarabia miliony na cukrze — niezbędnym artykule żywności — którym słodzicie kawę — podstawę Waszego pożywienia! A trzecim wyzyskiwaczem, równie groźnym, jak dwaj poprzedni, jest lichwiarz w sklepiku siedzący! Oni to bogacą się, sprzedając złe towary za ciężkie pieniądze! I im biedniejsza jest kobieta-gospodyni, tem drożej płacić musi za wszystko — tem srożej jest wyzyskiwaną! Zachodzi więc pytanie: co czynić? To pytanie nie schodzi z ust kobietom. A na to jest bardzo łatwa odpowiedź i doskonała rada: Każda kobieta powinna bezwarunkowo należeć do „konsumu“, czyli do spółki spożywczej! Każda z nas powinna być tam członkiem, każda powinna swój udział wpłacić (przecież to na drobne raty!) i każda powinna starać się o zjednanie coraz to nowych członków. Albowiem sklep spożywczy spółkowy, to nie jest interes obcych ludzi, którzy się naszymi groszami bogacą, lecz przeciwnie: kobiety, które kupują w konsumie, kupują u siebie samych, kupują w swoim własnym sklepie! Czy też rozumiecie tę różnicę, jaka zachodzi między sklepikiem jakiegoś zdzierusa a sklepem spółkowym? Spółka spożywcza jest wspólną własnością wszystkich członków, należących do tej spółki. Co spółka zarobi na czysto, to jest wyłączną własnością członków, którzy też uchwalają, co z tym czystym dochodem zrobić. Albo więc rozszerza się tem zyskiem sklep, albo składa się go do kasy na przyszłe ciężkie czasy, albo wreszcie rozdziela pomiędzy członków. Im więcej która gospodyni kupuje w swoim własnym sklepie spożywczym, tem więcej dostanie z powrotem czystego zysku na końcu roku!

Uważnie więc rozważcie niewiasty kochane, co Wam tu mówię! Bo gdzież jest taki drugi interes, taki sklep, któryby Wam oddał swój czysty zysk? Tylko konsum może to zrobić! Coprawda, to sklepikarze w ten sposób się urządzają, że kupującym odstępują „rabat“. Ale to przecież jest prosty szwindel, bo on musi mieć swój dochód, więc albo towar jest jeszcze gorszy, albo waga zupełnie fałszywa, albo jedno i drugie! Powiecie może: sklepikarz da mi na kredyt a u siebie w konsumie muszę wszystko płacić gotówką! Ale sama się na sobie przekonałam, że mi to tylko na zdrowie wyszło i że na tem dobry zrobiłam interes! To zmuszenie mnie do płacenia gotówką tak we mnie wzbudziło zaufanie we własne siły i uporządkowało moje stosunki gospodarskie! Pomyślcie tylko dobrze, czy to nie jest w wysokim stopniu upokarzającą rzeczą, ciągle żebrać o kredyt u sklepikarki? Ileż się to trzeba głupstw i grubijaństw nasłuchać, a w rezultacie nigdy grosza niema przy duszy! Skutkiem płacenia gotówką w konsumie może i musi każda z nas stwierdzić, wiele codzień wydaje i tak się urządzać, aby i na ostatni dzień tygodnia nie została bez grosza!

To są niezaprzeczalne korzyści z zakupna w konsumach płynące. To też pamiętajcie, niewiasty kochane, wszystko wyłącznie tylko w konsumie kupować, bo przez to nietylko sobie dochodu przysparzamy, lecz także dopomagamy, aby nasz własny sklep coraz bardziej się rozwijał i powiększał. Jednajcie coraz to nowych członków — nie zapominajcie bowiem, że im więcej towaru sklep naraz zakupuje, to może ten towar taniej dostać i nam go tem taniej sprzedać. A jeżeli liczba członków odpowiednio wzrośnie — tem łatwiej będzie nam założyć własną rzeźnię, własną piekarnię i inne fabryki, tak, jak to jest wszędzie zagranicą.

Czytałam o tem w „Latarni“, którą napisała Dr Zofia Daszyńska p. t. „Przez spółki spożywcze, do lepszej przyszłości“!

Więc Was wzywam jak najgoręcej do usilnej agitacyi za konsumem! Niech każda z nas przystąpi zaraz i zapisze się na członka i niech się stara choć jedną sąsiadkę i kumoszkę swoją do tego samego nakłonić! Zobaczycie same, w jak krótkim czasie wyzwolicie się z jarzma niewoli u lichwiarza w sklepiku i ile mieć będziecie własnego zadowolenia i dumy radosnej, że choć tak biedne i wyzyskiwane, jednak jesteście współwłaścicielkami pięknego sklepu w Krakowie (Wiślna 9) oraz 2 filii w Dębnikach i Grzegórzkach!

Tych kilka słów zamieśćcie Szanowny Towarzyszu w „Prawie Ludu“ z serdecznem życzeniem, aby nasza spółka spożywcza rosła i rozwijała się na pożytek i dobro ludu roboczego i całej naszej Partyi.

Wasza Towarzyszka

Michalina Skowrońska.

KRONIKA.

— **W Dębnikach i Grzegórzkach** otwarła Robotnicza Spółka spożywcza „Naprzód“ filie swoje. Dowodzi to rozwoju tej socyalistycznej instytucyi oraz sprężystości i zabiegliwości Zarządu, który dla dogodności członków nowe założył sklepy. Interesa idą też we filiach doskonale. I nic dziwnego! Towar doskonały, świeży, tani, musi ściągać kupujących, którzy wiedzą nadto doskonale, że czysty zysk z całego tego interesu wróci im się w postaci dywidendy na końcu roku! To też mamy nadzieję, że dotychczasowi członkowie konsumu nie ustaną w pracy, lecz jednać będą coraz nowych członków!

— **Jako lilie polne!** — Ciekawi zapewnie jesteście, ile też kosztuje utrzymanie 4176 księży, którzy trzymają się przykazania: „Błogosławieni ubodzy, albowiem ich jest królestwo niebieskie“ i 3141 zakonników i zakonnic, którzy ślubują ubóstwo.

Otóż według klerykalnej statystyki majątek parafii wynosi 28 milionów 944 tysięcy 447 K., dochód zaś z niego 1 milion 154 tysięcy 873 K. Do tego dodaje państwo z pieniędzy chłopów i robotników 2 miliony 60 tysięcy 787 K. A więc utrzymanie kleru kosztuje 32 miliony 156 tysięcy 660 K. W tem niema pensyi biskupów ani katechetów, a co najważniejsze, zupełnie są pominięte dochody księży z mszy, ślubów, pogrzebów, które idą w miliony koron. Prof. Bujak (ale nie ten, co kupił sobie skradziony mandat, lecz uczciwy człowiek, uczony statystyk) obliczył, że każdy proboszcz ma 6000 K. rocznego dochodu. Jeżeli urzędnik pobiera taką pensyę, to musi wyżywić żonę i dzieci! Wprawdzie słuszność każe nam wyznać, że wielu księży ma też do wyżywienia — gosposię i dzieci, lecz o tem głośno nie mówi się! Jednem słowem, na utrzymanie 7817 męskich i żeńskich członków (kleru) wydaje się więcej, niż na 10 tysięcy nauczycieli i kilkaset tysięcy dzieci, chodzących do szkoły!



Sala rozpraw w sądzie krakowskim w czasie procesu o szpiclowstwo rosyjskie.

Szpicle rosyjscy przed sądem.

W ubiegłym tygodniu w Krakowie toczyły się dwa procesy, dwojga ludzi oskarżonych o szpiegostwo na rzecz rządu rosyjskiego: znany poeta



Tow. Emil Haecker, redaktor „Naprzodu“.

i literat Stanisław Brzozowski stawał przed sądem partyjnym, zaś Janina Borowska, słuchaczka medycyny na uniwersytecie krakowskim — pozwała przed sąd przysięgłych tow. Emila Haeckera, redaktora „Naprzodu“.

Źródło i pochodzenie tych obu procesów było jednakie. W końcu kwietnia 1908 roku „Czerwony Sztandar“, socyalno-demokratyczne nielegalne pismo wychodzące w Warszawie, ogłosiło listę szpiegów i prowokatorów rosyjskiej „ochrany“ warszawskiej, wśród których znajdowały się nazwiska Brzozowskiego i Borowskiej. Za „Czerwonym Sztandarem“ i wydaną w parę dni potem przez „Robotnika“ warszawskiego Czarną listą szpiegów, ogłosił też i „Naprzód“ w początkach maja tegoż roku oba te nazwiska, co spowodowało obie te osoby do wystąpień z żądaniem sądu w celu oczyszczenia się z zarzutów.

Sąd nad Brzozowskim był polubowny, międzypartyjny, złożony z przedstawicieli kilku partyj socyalistycznych polskich — sąd ten jednak odroczony został do marca dla przesłuchania jeszcze kilku ważnych świadków; o nim więc sprawozdanie złożymy w swoim czasie.

Janina Borowska po ukazaniu się odnośnej wzmianki w „Naprzodzie“, napisanej przez tow. Haeckera, żądała zrazu również sądu partyjnego w swej sprawie, ten jednakże nie przyszedł do skutku z powodu wdania się w tę historyę męża Borowskiej, człowieka gwałtownego i brutalnego, który z zaciśniętemi pięściami i ze szpicrutą w ręku chodził po mieście, odgrażając się, że pobije każdego, kto nie wierzy w niewinność jego żony. Pan ten w miesiąc po wszczęciu tej całej sprawy rzeczywiście pobił tow. Krzysztonia, za co został



Janina Borowska, oskarżona o szpiclowstwo na rzecz Rosyi.

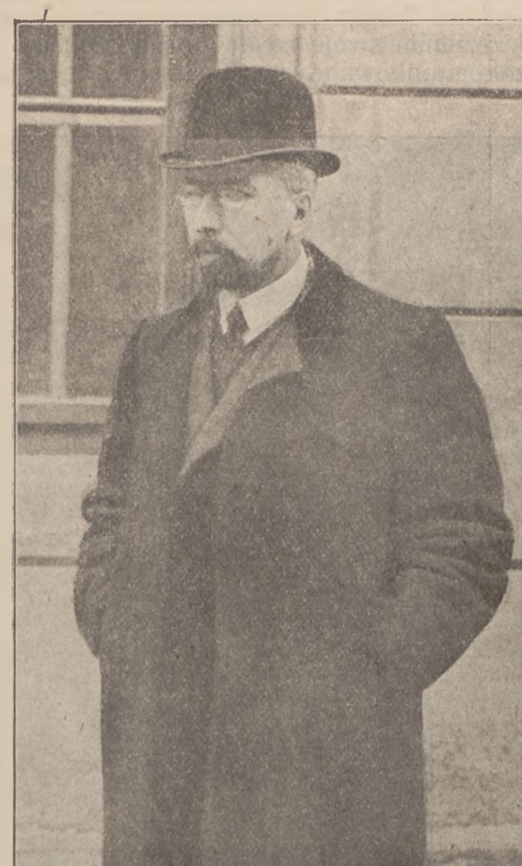
na miejscu dotkliwie spoliczkowany. Tow. Krzysztoń bowiem pierwszy w imieniu kolegów powiedział Borowskiej, że nie chcą się z nią razem uczyć, aż póki się z zarzutu szpiegostwa nie oczyści. Zaś sekundanci Borowskiego w kilka dni potem wycofali w jego i żony jego imieniu żądanie sądu polubownego, twierdząc, że nie mają do partyi żadnego zaufania. Takim sposobem sprawa oparła się o sąd przysięgłych.

Kto się wmyśli należycie w tę sprawę, kto rozumie, jak głębokim i wstrętnym wrzodem na ciele narodu naszego jest prowokacya, kto odczuwa całą ohydę szpiegostwa na rzecz rządu rosyjskiego i jego bezmierną szkodliwość w obecnych warunkach politycznych w Królestwie, ten zaiste z oburzeniem i ze zdziwieniem patrzy na fakt, że przed sądem obywatelskim, przed sądem społeczeństwa



Michał Bakaj, były członek policyi rosyjskiej, który pod przysięgą stwierdził, iż Borowska jest szpiclówką rosyjską.

polskiego staje ta właśnie zarzutem szpiegostwa obciążona osoba w roli o s k a r ż y c i e l k i! Oskarża ona o obrazę czci człowieka, który w artykule swym, serdeczną krwią napisanym, boleje nad tem strasznem upodleniem jednostek, zdolnych z zimną krwią za pieniądze, od carskich czynowników otrzy-



Tow. Włodzimierz Burcew, redaktor miesięcznika „Przeszłość“, który razem z B a k a j e m wykrył szpiegowską działalność Aziewa i Borowskiej.

mywane, wydawać braci swoich na tortury więzień rosyjskich, na Sybir, na szubienicę...

Ale w ciągu trwania tego niezwykle zajmującego procesu role się zamieniły: nie tow. Haecker stał pod zarzutem jakimkolwiek przez te 7 dni rozprawy, lecz Borowska znalazła się pod pręgierzem! Życie jej prywatne roztrząsane tam było z konieczności bardzo szczegółowo, a ile przytem wyszło na jaw brudów rozmaitych, jak się marną osobistość ta przedstawiła publicznie, o tem może mieć ten tylko pojęcie, kto się przysłuchiwał rozprawie.

Jak już powiedzieliśmy, źródłem, na które powoływał się „Naprzód“, ogłaszając artykuł p. t.:

„Szpieg“ — była lista szpiegów, ułożona przez partye rewolucyjne w Królestwie, na podstawie dokumentów, udzielonych tym partyom przez byłego urzędnika ochrany (policyi warszawskiej), Bakaja-Michajłowskiego, tego samego, który głównie przyczynił się do zdemaskowania słynnego obecnie prowokatora Aziewa. Na sądzie zjawił się przed przysięgłymi Bakaj, sprowadzony umyślnie z Paryża i zeznania swoje co do Borowskiej, już w r. 1906 zakomunikowane tow. Burcewowi, tu ze wszystkimi szczegółami dokładnie powtórzył. A szczegóły te, choć drobne, były jednak niezmiernie dla Borowskiej charakterystyczne i wykluczały zupełnie możliwość pomyłki co do jej osoby.



Tow. dr Bernard Heski, obrońca tow. E. Haeckera.

Wiarygodność zeznań Bakaja została stwierdzona przez licznych świadków, jak historyka rosyjskiego Burcewa, adwokata Kułakowskiego, literata Kulczyckiego i wielu innych, którzy bądź znali osobiście Bakaja, bądź znali i badali sprawy, do których tenże udzielał im dokumentów. Konfrontacya, czyli sprowadzenie przed oblicze sędziów razem Bakaja i Borowskiej, wywarła silne na wszystkich wrażenie: Bakaj z wielkim spokojem i pewnością siebie, patrząc przenikliwie na Borowską, stwierdził, że to jest ta sama osoba, którą widywał w gmachu ochrany. Pod wpływem świdrującego spojrzenia, Borowska mieniła się i łamała moralnie i fizycznie i nie miała ani słowa dla odparcia tego strasznego twierdzenia...

Napróżno potem całym szeregiem świadków starała się Borowska wykazać, że wiedziano, kiedy i poco jeździła do Warszawy, napróżno starała się dowieść, że nie mogła wyjechać z Krakowa wtedy, kiedy Bakaj twierdził, że ją widział w ochranie — zeznania jej własnych świadków obracały się przeciw niej, ona sama plątała się w wyjaśnieniach, tłómacząc też same fakta za każdym razem inaczej. Każdy nieuprzedzony słuchacz mógł wynieść z sali sądowej jedynie to przekonanie, że Borowska rzeczywiście była na usługach ochrany i żaden wyrok sądu nie byłby w stanie zrehabilitować jej już w opinii ogółu.

Sąd przysięgłych wydał werdykt potępiający tow. Haeckera — pomimo, że miał przedłożone jasne dowody winy Borowskiej, pomimo że obrońca tow. dr Heski przedstawił sędziom, jak fatalne skutki mieć może uniewinnienie jej. Wszak wiadomem jest, że stale każdemu aresztowanemu rewolucyoniście w Rosyi proponują usługi dla „ochrany“, ofiarując w zamian wolność — w ten sposób, trafiwszy na słaby lub spodlony charakter, zyskują sobie szpiegów i prowokatorów, bez których carowładztwo istniećby nie mogło. Dotąd jedynym powodem, wstrzymującym niejedną słabą jednostkę od popełnienia tej podłości był strach przed piętnem szpiega, jakie w razie ujawnienia winy przyłączyłoby się do niego na zawsze — dziś, po werdykcie potępiającym tow. Haeckera, ten zbawienny strach nikogo już nie powstrzyma; wszak sąd przysięgłych uniewinnił szpiega!

Dowód to jeden więcej, że dzisiejsze sądy obywatelskie nie stoją na wysokości swego zadania: **potęga kapitalizmu trzyma na uwięzi sumienia przysięgłych i nie pozwala im być bezstronnymi.** Będzie tak dopóty, dopóki lud wolny nie zacznie rządzić sam na gruzach dzisiejszego ustroju!

Na podstawie werdyktu przysięgłych, trybunał zasądził tow. Haeckera na miesiąc aresztu. Jemu to ujmy żadnej nie przynosi, **a to, co rozprawa ujawniła, dla Borowskiej na zawsze piętnem hańby zostanie.**

Listy z kraju.

Sprawki pana Doboly.

Oświęcim, 21 lutego. W naszej fabryce sztucznych nawozów w Oświęcimiu jest dyrektorem Czech, nazwiskiem Dobola; jaką mądrość przywiózł on do Galicyi, niech posłuży następujący fakt:

Przy ważeniu mąki kościanej i wsypywaniu jej do worków posługuje się maszyną, która pcha przez skrzynię mąkę kościaną do worka stojącego na wodzie, który podtrzymują robotnicy. Gdy uważają, że w worku jest już sto kilo, to zamykają skrzynię i ściągają worek z wagi. Przy wsypywaniu powstaje taki kurz, że nie widać, czy worek pełny i czy dobrze waży. Przy tej to robocie wpadł dyrektor i nie kontrolując, czy worek dobrą ma wagę czy nie, wymierzył robotnikom po 50 hal. kary, a przecież po odważeniu robotnicy dosypują! Niech pan dyrektor pokaże tę sztukę, i zważy worek bez omyłki, gdy nie można nic widzieć.

Zapytujemy pana Dobolę, co się robi z pieniądzmi, ściąganemi z kar robotniczych, bo przecież to nie są jego pieniądze i robotnicy mają prawo wiedzieć.

Praca u nas trwa w częstych wypadkach przez 48 godzin, a odpoczynku mamy 12 godzin tylko przez dzień, bo znowu trzeba iść na 48 godzin, a gdy który robotnik prosi o dłuższy odpoczynek, to nie dostanie, najwyżej dostanie książkę, jakby chciał odpoczywać, a przecież to za mało odpoczynku po 48 godzinach 12 godzin! A co zdrowia ludzkiego namarnuje się przy tych łajdackich urządzeniach! O to dyrektora głowa nie boli! On widzi tylko worek kapitalisty, a nie widzi tego, który ten worek swoją krwią napełnia.

Wasz Czerwony z fabryki nawozów.

Ze Stowarzyszeń i Zgromadzeń.

Kraków. (Z organizacyi grupy miejscowej centralnego Związku robotników handlowych i transportowych). Kiedy z końcem grudnia 1906 r. odbyła się w Przemyślu galicyjska konferencya zawodowa, a w sprawozdaniu na konferencyi podał tow. Żuławski ilość członków poszczególnych organizacyj — wówczas krakowska szmata klerykalna „Podstęp“ śmiała się z naszej organizacyi, że liczy bardzo małą ilość członków. Dla informacyi podajemy, że grupa nasza, powstała na miesiąc przed odbyciem konferencyi w Przemyślu, wobec tego nikogo zadziwić nie powinna ówczesna ilość członków stowarzyszenia.

Od tego czasu upłynęły dwa lata, a organizacya nasza przez ten czas stale się rozwijała, jak świadczy niżej podane sprawozdanie z odbytego Walnego Zgromadzenia w dniu 2 lutego b. r. Zgromadzenie, które było bardzo liczne, zagaił przewodniczący grupy towarzysz Juśkiewicz Franciszek i udzielił głosu tow. Rendlowi Zygmuntowi, celem złożenia sprawozdania kasowego.

Aby naszym wrogom unaocznić wzrost grupy, podajemy cyfry ze sprawozdania za ubiegłe lata, to jest za rok 1907 i 1908:

W r. 1907 odesłano do Centrali 308·40 K.
„ 1908 „ „ 852·98 „
„ 1907 zapłacili członkowie 1065 wkładek
„ 1908 „ „ 3354 „

Na zapomogi dla chorych wydano w r. 1908 54 K. 30 hal., na cele oświatowe dla członków 133 K. 50 hal., na obronę prawną 13 K. 90 hal. itd.

Z czynności zarządu grupy złożył sprawozdanie tow. Bryniarski. Zarząd odbył 12 posiedzeń, nadto odbyto 5 zgromadzeń agitacyjnych i tyleż poufnych. Zarząd grupy interweniował skutecznie w magistracie, który też potwierdził, że płaca robotników w magazynach wojskowych powinna wynosić 3 K. dziennie. Stowarzyszenie wysłało deputacyę do ministerstwa wojny, w skład której wchodzili tow. Lachocki i Zych. Deputacya pod przewodnictwem tow. posła Liebermana udała się do szefa sekcyi w ministerstwie wojny, generała Okrugitscha. Generał Okrugitsch przyrzekł deputacyi, że postara się żądania robotników zajętych w magazynach wojskowych w jak najkrótszym czasie przychylnie załatwić.

Na wniosek tow. Puchniara uchwalono zarządowi podziękowanie za jego pracę.

Ze względu na to, że dotychczasowy przewodniczący grupy tow. Juśkiewicz objął prowadzenie filii konsumu na Grzegórzkach i że przez tę czynność nie może dalej zajmować się stowarzyszeniem, uchwalono mu na wniosek tow. Bryniarskiego podziękowanie za pracę około stowarzyszenia.

Do nowego zarządu zostali wybrani: tow. Lachocki Roman, przewodniczący; tow. Waligórski Józef, zastępca przewodn.; tow. Rendel Zygmunt, sekretarz; tow. Bożeński Jan, kasyer; do wydziału tow.: Surowiec Antoni, Puchniar Józef, Dudka Antoni, Gębalski Józef, Wesołowski Wawrzyniec i Giendłek Józef.

Na wniosek tow. Michalskiego uchwalono, by zarząd grupy porozumiał się z egzekutywą i komitetem partyjnym, by wskrzesić na nowo lokalne stowarzyszenie stróżów.

Tow. Juśkiewicz, dziękując członkom za liczne przybycie, zamknął zgromadzenie. *Z. R.*

Czarna Wieś. (Zgromadzenie). We wtorek 16 lutego odbyło się w Czarnej Wsi zgromadzenie tow. murarzy. Zagaił tow. Fr. Miecik, którego też wybrano przewodniczącym. O organizacyi referował tow. K. Łapiński, który przedstawił w półtoragodzinnem przemówieniu nędzę i przykre położenie murarzy, apelując wkońcu do zgromadzonych, by się silnie zorganizowali. W dyskusyi przemawiał tow. J. Rosenzweig, poczem przewodniczący zamknął zebranie. Obecnych było przeszło 50 tow. murarzy.

Przecław. (Zgromadzenie murarzy. — Wojujące klechy). Dnia 12 lutego b. r. o godzinie 6 wieczór odbyło się poufne zgromadzenie murarzy. Zagaił tow. Ludwik Kopacz młodszy, którego też licznie zgromadzeni murarze wybrali przewodniczącym.

O organizacyi zawodowej mówił krajowy sekretarz Austryackiego Związku murarzy tow. Łapiński z Krakowa. Mowca w podniosłych słowach skreślił obecne nędzne położenie robotników murarskich, omówił straszny wyzysk, który murarzy muszą znosić ze strony swych majstrów i przedsiębiorców, którzy na wiosnę, w lecie i w jesieni za całodzienną orkę płacą tyle, że robotnikowi nie wystarcza nawet na najpotrzebniejsze środki do życia. Natomiast sami, ciągnąc olbrzymie zyski z ciężkiej pracy robotnika, bogacą się, stawiają sobie domy, kupują majątki — jednem słowem, żyją dostatnio, ponieważ do jarzma pracy zaprzęgają głodnego robotnika, kupują jego pracę, jego siły i zdrowie za bezcen, każą mu pracować przez kilkanaście godzin dziennie.

Robotnicy-murarze, chcąc kres położyć temu straszliwemu wyzyskowi, muszą jak jeden wstąpić do organizacyi, złączyć się w jedną, solidarną rodzinę, i na ucisk i wyzysk odpowiedzieć zorganizowaną walką. Murarze muszą pójść za przykładem innych robotników, którzy już oddawna są zorganizowani, są członkami wielkich związków zawodowych państwowych, które nie raz już pokazały swą potęgę w walce z kapitałem i zdołały już wywalczyć polepszenie bytu robotnika przez skrócenie czasu pracy i podwyższenie płacy. Zgromadzeni wywody mowcy przyjęli z wielkiem zadowoleniem.

W dyskusyi, jaka się wywiązała, żalili się zebrani na miejscowego proboszcza ks. Mleczkę i jego wikarego, którzy, zamiast pilnować kościoła, zamiast głosić zasady ewangelii, starają się wszelkimi sposobami zgnieść ten budzący się ruch wśród robotników. Nie na rękę to jest wojującym klechom, że robotnik budzi się z długiego snu, że przeziera na oczy, że widzi i odczuwa smagający go po grzbiecie bat nędzy. Nie podoba się tym siewcom ciemnoty i ucisku, że robotnik szuka samoobrony w swej organizacyi zawodowej, która jedna jest w stanie obronić go przed rozmaitymi obrabiaczami kieszeni i przed rozmaitymi fałszywymi przyjaciółmi, odzianymi suknią duchowną, którzy na zewnątrz pokazują dobroć owieczki, a wewnątrz są drapieżnymi wilkami. Zostawcie księże proboszczu i cny wikaryuszu robotników w spokoju. Robotnicy waszej opieki na nic nie potrzebują. Zanadto znają wasze zasady i praktyki, jak oszczerstwo, bicie po twarzy, obrywanie dzieciom uczu i t. p. — to u was na porządku dziennym. Takie postępowanie wcale się nie przyczynia do poważania was jako duchownych. A zresztą mylicie się grubo, jeżeli sądzicie, że oszczerstwem, rzucanem na naszą organizacyę, potraficie odciągnąć ogół robotników od wstąpienia do jej szeregów. Nie pomogą oszczerstwa, nie pomogą klątwy, nie pomoże żadna przemoc brutalna, ani rozmaici sprowadzeni naganiacze klerykalni w rodzaju Zgórniaków i jego koleżków. Organizacya robotników budowlanych mimo tego wszystkiego będzie się rozwijać i będzie energicznie prowadziła walkę z wszystkimi wrogami robotników aż do zwycięstwa.

A Wy! uświadomieni robotnicy murarze! Do agitacyi za wolną organizacyą zawodową! Niechaj żadnego z Was nie braknie w jej szeregach! Wkrótce staniecie się potęgą, która godnie odpowie wrogom i prowokatorom!

Czerwony murarz.

Moje ideały.

W mem sercu wieczny płonie znicz,
W mem sercu wieczny płonie żar;
Próżno go gasi czarna dzicz,
Strasząc mnie plagą bożych kar.
Daremnym, próżnym jest ich trud,
Bo strasznym dla mnie jest ich Bóg!
Miłością moją biedny lud,
Kto przeciw niemu, ten mój wróg.
Strasznym jest dla mnie nocy mrok,
Rozkoszą jest mi jasny brzask;
Rozkoszą jest mi każdy krok,
Co mnie w słoneczny wiedzie blask.
Błysną nam, błysną jasne dni,
W niepamięć pójdzie ucisk nasz,
I zamiast smutku, łez i krwi
Uśmiech rozjaśni bladą twarz.
Więc precz odemnie kruki, precz!
Zabiegi wasze dobrze znam!
Ja idę naprzód, a wy wstecz,
Ja kocham prawdę, a wy kłam.

Chachar.

Nowa pieśń narodowa

wszechpolskich carochwalców.

Bądź błogosławion ojcze nasz, carze!
My Twoje sługi, my Twoje syny,
Serca ci nasze niesiemy w darze,
Chcąc dawne nasze naprawić winy.
Wyzbyliśmy się dziecinnych wierzeń,
Co tam Głowacki albo Kościuszko!
Myśmy uznali już bez zastrzeżeń
Potężną Rosyę naszą „matiuszką“!
Odtąd Skałłony i Kaznakowy
Będą naszymi bohaterami;
Przed nimi nasze chylimy głowy
Za ich łaskawe rządy nad nami.
Siecz nas i morduj — wszystko zniesiemy,
Chętnie ulegniem najsroższej karze;
Konając jeszcze wołać będziemy:
Bądź błogosławion ojcze nasz, carze!

Chachar.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Marcin Krzemień w Brzezince. Sprostowania nie umieszczę, bo ustęp ostatni nie odpowiada ustawie. Taki wójt nigdy sprostowania nie potrafi napisać! Ale to ładne musiały być te „pryzmy szutrowe“ — jeżeli n a d e s z c z u straciły „na formie“! Oj wójcie, wójcie! **Chachar—Wielowieś.** Za list i wiersze dziękuję. W tych dniach napiszę osobno. I Was i K. oczekuję w redakcyi i powitam najuprzejmiej. Bywajcie! **Młody socyalista, Jawiszowice.** List dostałem; będzie notatka w następnym numerze.

KARNAWAŁ EUROPEJSKI.



Moch: Maruszka Zaruteńko! Niczewo! Spłókałem się — pożycz ta sikory z pończochy.
Maryanna: He! He! Staruszeczku! Udałeś mi się — śmierdzielu. Na, masz rubelka, ale już wiem, złodzieju, że na szubieniczki przetracisz!
Moch: Da! Da! Dumcia sierotka nie pozwoli! Hu! hu! hu!

„Głosowi Narodu“, „Postępowi“ etc.

w upominku.

Oj! bieda, panie, bieda
I ciężkim jest nasz byt;
Uczciwie żyć nam nie da...
— Kto taki? — Podły żyd!

Upada święta wiara,
O Bogu teraz cyt;
Czeka nas Boża kara...
— Któż temu winien? — Żyd!

Gmach nasz w gruzy się wali
Tak prędko, że aż wstyd —
Już nic nas nie ocali...
— Któż temu winien? — Żyd!

Tak bracia chrześcijany!
Wnet będzie z nami kwit,
Póki żyją pogany
I podły żyje żyd.

Chachar.

Tak to — tak.

Ożenił ja się ożenił,
I ślub wziąłem w kościele,
By Bóg dolę odmienił,
Chociaż trochę, nie wiele.

Zagrały mi organy,
Jam się modlił żarliwie:
Mój ty Boże kochany
Wejrzyj na mnie życzliwie.

Lecz ksiądz zabrał pieniądze,
Pan Bóg zabrał westchnienia,
Ale dola nieszczęsna
Nic się wcale nie zmienia.

Chachar.

Doniosły wynalazek polskiego aptekarza.

W roku 1903 udało się aptekarzowi Szymonowi Edelmanowi z Bohorodczan wynaleźć sławny środek przeciwreumatyczny i gośćcowy pod nazwą:

Ichtyomenthol.

Środek ten, składający się z Ichtyolu, salicylanu mentholowego i mentholu w połączeniu z innymi lekami przeciwreumatycznymi, znalazł wnet ogólne uznanie tak dalece, że obecnie jest w użyciu w 150 szpitalach tak krajowych jak i zagranicznych, uzyskał przyzwolenie c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych, a przeszło 1000 nader pochlebnych świadectw ze strony znakomitych lekarzy i około 15.000 uwierzytelnionych podziękowań ze strony wdzięcznych uleczonych odbiorców, świadczy najlepiej, że Ichtyomenthol jest bezsprzecznie najlepszym na świecie środkiem tego rodzaju.

Każdemu więc kto cierpi na reumatyzm, gościec, suchy ból w krzyżach, ból zębów lub głowy, komu dolega spuchlizna, kłócie w boku, darcie w członkach, temu radzimy używać li tylko Ichtyomenthol, dotychczasowe bowiem doświadczenia okazały, że w tych wypadkach z niebywałym skutkiem się go używa.

Ichtyomenthol rozchodzi się już dziś po całym świecie i wszyscy błogosławią ten znakomity środek, polecamy przeto Ichtyomenthol uwadze naszych Szanownych Czytelników **tem bardziej, że to wyrób nasz polski,** który cudze wyroby przewyższył i wyrugował. — Radzimy więc każdemu, kto cierpi na reumatyzm, gościec i t. d. Ichtyomentholu; niechaj sprowadzi wprost z Laboratoryum aptekarza EDELMANA w Bohorodczanach Nr. 710. — Najmniejsza próbna wysyłka 5 flaszek za 6 Kor. z opłaconą pocztą (franko).

Kto zamiast do Prus wolałby jechać na roboty

do Francyi

gdzie zarobki są znacznie wyższe i lepsze traktowanie, niech napisze zaraz do nowoz łożonego w celu opieki nad wychodźtwem

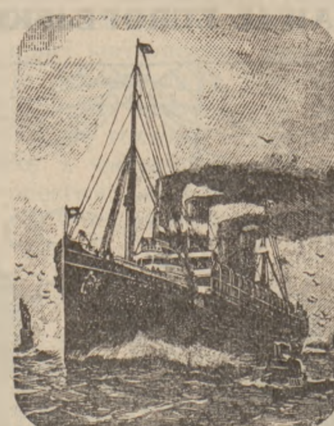
Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego
w Krakowie,

które postanowiło się zająć organizacyą wychodźtwa sezonowego we Francyi i zakłada tam własne biuro.

Adres tymczasowy Towarzystwa Emigracyjnego jest następujący: **Dr. Franciszek Bardel, Kraków, Mały Rynek 1.**

W skład Rady nadzorczej polskiego Towarzystwa Emigracyjnego wchodzą: Poseł Dr. Jan Hupka jako prezes, Prof. Dr. Franciszek Bujak jako wiceprezes, Sekretarz Tow. Rolniczego Dr. Raczyński jako sekretarz, poseł Jan Wasung jako zastępca sekretarza, oraz jako członkowie: Poseł prof. Dr. Alfred Halban, Cez. Haller, Rejent Edm. Klemensiewicz, Redaktor B. Laskownicki, Poseł Jan Stapiński, Rejent Starzewski, Sekretarz Iwosk. Izby handl. Dr. Wład. Stesłowicz, Radca Wydziału kraj. Dr. Ignacy Szyszyłowicz i poseł Franciszek Wójcik.

Dyrekcyę tworzą: Dr. Fr. Bardel, Ant. Lisowiecki i Józ. Okołowicz jako dyrektorzy, oraz Dr. W. Ungar i Wł. Wąsowicz jako zastępcy dyrektorów.



Najlepiej! Najtaniej! Najszybciej!

przeprawia do

Ameryki i Kanady

M. G. Freudberg

Główne Biura Podróży:

Antwerpia, 10 Van Leriusstraat, Belgia. ◆ **Rotterdam**, Postfach 322, Holland.

Bank parcelacyjny w Krakowie

Rynek główny L. 33, I. piętro

ma obszar dworski **pod Krakowem** na dogodnych warunkach do rozparcelowania. Wpłaty potrzeba trzecią część, reszta spłacalna w 10—15 latach.

Gleba jest rędzina I. klasy na równinach przy gościńcu do Krakowa.

Budynki we dworze murowane i drewniane. Inwentarz żywy i martwy również do sprzedania.

Proszę zażądać gratis



i franko mego wielkiego polskiego **katalogu głównego** z przeszło 3000 rycin wszelkiego rodzaju **zegarków** niklowych, srebrnych i złotych, tudzież wszelkiego rodzaju solidnych towarów **złotych i srebrnych, instrumentów muzycznych, wyrobów ze stali i skóry i t. p. po oryginalnych cenach fabrycznych:**

Niklowy zegarek remontoir	K	3·50
System Roskopf Patent	„	4·—
Szwajc. oryginalny system Roskopf Patent	„	5·—
Rejestr. „Adler-Roskopf" nikl. remontoir	„	7·—
Srebrny remontoir „Gloria" werk . .	„	8·40
Srebrny remontoir z podwójną kopertą	„	12·50
Rosyjski metal Tula cylinder remont. z werkiem „Luna" podw. koperty .	„	10·50

Budzik K. 2·90, zegar kuchnny K. 3, szwarcwaldzki zegar K. 2·50, zegar z kukułką K. 8·50. **Za każdy zegarek 3 letnia gwarancya na piśmie! Niema ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwracam pieniądze!**

Pierwsza fabryka zegarków w Brüx Hanns Konrad

c. i k. dost. nadw. w Brüx Nr. 399 (Czechy).

Kto postanowił jechać za morze do

Ameryki Północnej Brazylii albo Kanady

niech w interesie własnego dobra napisze **zaraz o bezpłatną poradę**, wskazówki i przestrogi do nowo założonego w celu opieki nad wychodźcami i **ochrony ich przed wyzyskiem**

Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie,

którego tymczasowy adres dla listów jest następujący:

Dr. Franciszek Bardel — Kraków
Mały Rynek l.

Baczność Towarzysze!

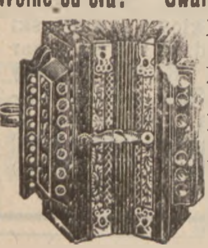
Wysyłam na żądanie **45 mtr.** wielkich resztek bez skazy. Sortowane zefiry, kretony, oksfordy, barchany, flanele, batysty w paczkach za zaliczką za **22 kor.** Każda przesyłka zawiera na dwie suknie batystu, atłasową satynę i bawełnianą w cenie od **80 hal.** do **1 korony** za metr.

Franciszek Kondelka, Jaromer c. 69. (Czechy).

Dobre harmonie K. 4·80

50.000 sztuk sprzedanych.

Wolne od cła! — Gwarancya! — Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!



Nr. 300³/4: 10 klawiszów w 2 rzędach 28 tonów wielkości 24×12 cm.	K 4·80
Nr. 657¹/4: 10 klawiszów w 1 rzędzie 28 tonów, wielkości 30×15 cm.	„ 5·20
Nr. 656³/4: 10 klawiszów w 2 rzędach 28 tonów, wielkości 30×15 cm.	„ 5·40
Nr. 305³/4: 10 klawiszów w 2 rzędach 50 tonów, wielkości 24×12 cm.	„ 6·20
Nr. 663¹/4: 10 klawiszów w 2 rzędach 50 tonów, wielkości 31×15 cm.	„ 8·—
Nr. 306¹/4: 10 klawiszów w 2 rzędach 50 tonów, wielk. 31×15¹/2 cm.	„ 8·50
Nr. 307¹/4: 10 klawiszów w 3 rzędach 70 tonów, wielk. 31×15¹/2 cm.	„ 9·50

Szkoła do każdej harmonii darmo!

Wysyłka za pobraniem przez c. i k. nadwornego dostawcę

HANNS KONRAD Dom przesyłkowy towarów muzyczn. **Brüx Nr. 1485 w Czechach**

Katalog główny z 3000 ilustracyi wysyłamy każdemu na żądanie darmo i opłatnie.

Bez nauczyciela

bez przygotowania i bez znajomości nut!!! może każdy na moim dętym

„Akkordeonie“



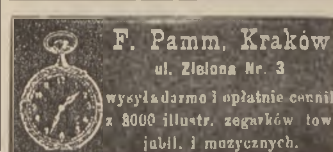
grać pieśni do tańca i marsze. Na wesela, zabawy i wycieczki bardzo się nadające. Instrument ma 10 klawiszy, 20 tonów, 2 klapy powietrzne i kosztuje sztuka wraz z samouczkiem **koron 2·50**, 3 sztuki **koron 7·—**. Przesyła za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości

c. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD

Dom przesyłkowy instrument. muzycznych w BRÜX Nr. 403 (Czechy).

Bogato ilustrow. polskie cenniki darmo i opłatnie.



Najlepsze i najtańsze źródło!



Artykuły muzyczne wszelkiego rodzaju, jak: harmoniki, skrzypce, cytry, flety, aparaty głosowe, po najtańszych cenach fabrycznych. Dobre skrzypce kor. 4·80, 5·50, 6·—, 6·80, 7·60. Smyczki po kor. —·80, 1·—, 1·40, 1·80, 2·—. Najlepsze harmoniki ręczne kor. 4·80, 5·20, 5·40, 6·20. Cytry koncertowe kor. 15·—, 18·—, 25·—. Cytry akordowe kor. 3·50, 4·—, 6·—. **Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za pobraniem przez c. i k. dostawcę nadworn. HANNSA KONRADA w Brüx Nr. 1187 (Czechy).** Bogato ilustr. katalog z 3000 wzorów na żądanie darmo i opłatnie.



Darmo i opłatnie

wysyłam wielki cennik ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich z chińskiego srebra, towarów muzycznych itd.

Sina Pelz, Kraków,
Gertrudy 29. — Rok założ. 1873.

Broń

najstaranniej wypróbowana, opatrzona państwowym stemplem strzelniczym, najlepszej jakości, najdokładniej wykonana, z poręczeniem za działanie bez zarzutu wysyła **c. i k. nadworny dost. Hanns Konrad Brüx Nr 729 (Czechy).** Rewolwer K 5·50, 7·50, pistolety K 2·10, 2·70. **Katalog główny z 3000 rycin na żądanie za darmo, opłacone.** Wysyłka za zaliczką. **Bez ryzyka!** Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

80 hal.

kosztuje prawdziwy srebrny pierścień według wzoru



Ten sam pozłacany **1 kor.**, z 6 karat. złota 4 kor., z 14 karat. złota 8 kor.

Jako miara wystarczy skrawek papieru.

C. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD
w Brüx Nr. 1484 (Czechy).

Bogato ilustr. gł. katalog z przeszło 3000 wzorów na żądanie darmo i opłatnie.

Pieniędzy zaoszczędzi

każdy, kto przy zapotrzebowaniu podarków okolicznościowych wszelkiego rodzaju zażąda mego głównego katalogu z 3000 odbitkami, który

każdemu

na żądanie darmo i opłatnie wysyła c. k. dostawca nadworny

Hanns Konrad, Brüx Nr 1273 Czechy.

Upraszamy Szanownych P. T. Prenumeratorów i Czytelników, by przy zakupnie wszelkich towarów łaskawie powoływali się na ogłoszenia „Prawa Ludu“.

Prenumerujcie tylko pisma partyjne.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie (Pijarska 18).